

ABP BOLESŁAW PYLAK

OKNO OTWARTE NA WSCHÓD

W dniach 27 października – 6 listopada 1989 r. nawiedziłem w towarzystwie trzech księży lubelskich naszych Rodaków na terenach Związku Radzieckiego. Był to czas pewnej „odwilży” – korzystnej zmiany postaw tamtejszych władz państwowych w stosunku do Kościoła rzymskokatolickiego i Polaków. Pojechaliśmy samochodem, przekraczając granicę w Medyce. Na przejściu granicznym komendant sowiecki ułatwił nam przejazd bez czekania i kontroli celnej. O naszej wizycie był uprzedzony.

Sprawa naszego pobytu na Ukrainie była uprzednio omówiona przez ks. Bronisława Biernackiego, proboszcza parafii Bar (miejscowość znana z *Ogniem i mieczem*). Organizatorem całej wyprawy był ksiądz z diecezji lubelskiej, Stefan Soszka, który od wielu lat, przynajmniej raz w roku, bywał gościem u znanego na Podolu i bardzo zasłużonego dla Kościoła ks. Antoniego Chomickiego. Uczestniczyłem w jakimś stopniu w tych kontaktach, zwłaszcza udzielając w roku 1979 święceń kapłańskich – z upoważnienia ks. prymasa Wyszyńskiego – jednemu z tamtejszych mieszkańców. Nie miał on normalnych studiów seminaryjnych. Był przygotowywany do służby Bożej przez miejscowych księży. Chodziło o to, aby był ktoś, kto może odprawiać msze święte. Bywały bowiem takie sytuacje, że w niedziele i święta wierni wykładali na ołtarzu szaty kapłańskie, odmawiali stosowne modlitwy. Nie było komu natomiast wypowiedzieć słów Chrystusa: „To jest ciało moje”. W kościele czy kaplicy cmentarnej, bo one najczęściej ocalały przed zniszczeniem, słychać było tylko jęk bólu i płacz. Dlatego sprawa święceń dla kogoś z tamtejszych mieszkańców była bardzo ważna i wprost nagląca.

Udało się także zakupić dla miejscowych księży samochód osobowy. Była to sprawa bardzo skomplikowana. Znalazłem łaskawego sponsora w czasie moich wyjazdów do Włoch. Wpłacił on odpowiednią sumę pieniędzy na kupno samochodu za pośrednictwem instytucji, podobnej do naszego PKO, ze wskazaniem adresata. Tą drogą udało się załatwić powyższą sprawę. Było to wielkie dobrodziejstwo dla tamtejszych księży i katolików nie tylko w sensie zyskania środka lokomocji, który ułatwiał szybsze dotarcie do wielu odległych miejscowości. Dotychczasowe dojazdy furmanką były naprawdę „drogą przez mękę”. Samochód zbliżał ludziom księdza, a tym samym Chrystusa w Eucharystii.

Ważniejszą jednak korzyścią w tej sprawie był fakt przełamania oporu miejscowych władz państwowych. Dotychczas posiadanie i używanie samochodu przez księdza było rzeczą wprost niemożliwą. Okazało się jednak, że także ksiądz może posługiwać się takim pojazdem. Od tego czasu samochód stawał się powoli normalnym narzędziem pracy duszpasterskiej. Oczywiście problemem było zdobycie pieniędzy na jego kupno. Ale tamtejsi wierni, aczkolwiek biedni materialnie, to jednak okazywali się nadzwyczaj ofiarni na cele kościelne. Samochód bardzo ułatwiał duszpasterstwo.

Nasz przyjazd i pobyt na terenie Związku Radzieckiego był uprzednio omówiony z miejscowymi władzami i legalny. Dlatego występowałem jako biskup, w czasie nabożeństw w mitrze i z pastorałem. Dyrektor urzędu do spraw wyznań z Winnicy był na nabożeństwie w Barze. Zaproszono go na obiad, w czasie którego przemawiał na temat potrzeby miłości w życiu społecznym. W okresie 10 dni naszego pobytu odwiedziłem szereg placówek duszpasterskich, głównie w województwie winnickim: Bar, Murafa, Szarogród, Czerniowce. Byłem także w innych miejscowościach bardzo rozległej Ukrainy: w Żytomierzu, Kijowie, Kamieńcu Podolskim, Krzemieńcu i Lwowie. W Krzemieńcu byliśmy gośćmi ks. Marcjana Trofimiaka, a w Żytomierzu przyjmował nas serdecznie ks. Jan Purwiński. Ci dwaj oraz ks. Bronisław Biernacki zostali później biskupami i pracują skutecznie w swoich diecezjach.

W trakcie spotkań z miejscowymi księżmi i różnymi grupami ludzi przeżyłem wiele niezapomnianych chwil. Często nie wiedziałem, jak się zachować, gdy np. jakaś kobieta upadła mi do nóg, mówiąc: „70 lat przeżyłam i nie widziałam biskupa”, albo widok kochanych „babuszek”, ubogich z wyglądu i stroju, które pracowały przy odbudowie zniszczonego kościoła w Żytomierzu. Z radosnych spotkań pamiętam grupy dzieci i młodzieży otaczające siostrę Ewę Durlak, urszulanę szarą z Lublina.

Ileż w ich oczach było radości i zapału w uczeniu się pieśni i piosenek religijnych. Biedne dzieciaki. Nie znały alfabetu łaćńskiego. Nie mogły ko-

rzystać z przywiezionej przez nas literatury. Wpadliśmy wówczas na pomysł i po powrocie do Lublina ks. Władysław Zakrzewski, dyrektor naszego wydawnictwa, opracował i wydał drukiem katechizm pisany po polsku, ale także w transkrypcji rosyjskiej, by był czytelny i „strawny” dla tamtejszych dzieci. Przesłaliśmy tych katechizmów na Ukrainę 60 tysięcy egzemplarzy.

Radosnym dla mnie przeżyciem było spotkanie grupy młodzieży męskiej przybyłej z Janowa Lubelskiego. Miało ono miejsce w katedrze w Kamieńcu Podolskim, zamienionej wówczas na muzeum ateizmu. Ale dzięki temu świątynia przetrwała we względnie dobrym stanie. Inne kościoły – to tylko ruiny. Otóż ci chłopcy, jako turyści, weszli do tegoż muzeum i nie zwracając uwagi na ateistyczne eksponaty, umieszczone w szafach, doszli do prezbiterium, uklękli i modlili się. Przedziwny to był widok: modlitwa w muzeum ateizmu. Patrząc na nich, „zgrzeszyłem” pychą. Byłem z nich dumny. Wszak to moi diecezjanie. Zapadła też wówczas decyzja: tym ludziom, naszym Rodakom na Wschodzie tak bardzo uciemionym, którzy przeżyli straszliwą gehennę prześladowań, trzeba pomóc.

Pomoc świadczona przez naszą diecezję lubelską przybierała różne formy. Staraliśmy się najpierw zaspokajać „głód” słowa Bożego. Przesyłaliśmy na Wschód książki oraz materiały katechetyczne i duszpasterskie. O rozmiarach tej pomocy świadczą przykładowo dla lat 1990-1997 następujące liczby. Przesłaliśmy w tym czasie 1000 egzemplarzy Pisma Świętego, około 7 tysięcy katechizmów i pomocy katechetycznych, 1370 podręczników metodycznych dla katechetów. Ponadto przekazaliśmy 116 tysięcy małych katechizmów, zeszytów do kolorowania, książeczek kolorowych w języku polskim. Powyższe katechizmy i książeczki przetłumaczono też na język rosyjski i ukraiński, i w liczbie 114 tysięcy „powędrowały” na Wschód. Dostaliśmy ponadto w języku polskim 4500 modlitewników i 180 kompletów ksiąg parafialnych. Po uzyskaniu pomocy materialnej z instytucji charytatywnych „Kirche in Not” w Königstein i „Europäischer Hilfsfonds” w Wiedniu wysłaliśmy 50 tysięcy egzemplarzy Nowego Testamentu w języku litewskim. Ponadto różne publikacje (teksty biblijne, katechizmy, modlitewniki, śpiewniki, kalendarze) w języku polskim, ukraińskim i rosyjskim – w liczbie 1, 500 mln sztuk. Najbardziej poszukiwanymi pozycjami okazały się modlitewniki z dużą czcionką oraz Kalendarz Maryjny. Modlitewnik służył w niektórych rodzinach jako podręcznik do nauki czytania w języku polskim, natomiast Kalendarz przypominał o świętach religijnych, wyeliminowanych przez system ateistyczny na terenach byłego Związku Radzieckiego. Nasza drukarnia diecezjalna wydała również lekcjonarz w języku rosyjskim dla Krasnojarska. Wysłano tam także dwie inne publikacje w języku rosyjskim w nakładzie 15 tysięcy egzemplarzy.

Udało się wysłać do Karagandy w Kazachstanie 10 tysięcy modlitewników „Do Ciebie Ojciec”. Dla klasztorów prawosławnych w Kiszyniowie w Mołdawii wydrukowano i przesłano 5 tysięcy modlitewników w języku rumuńskim.

Inną formą pomocy były odprawiane intencje mszalne przyjęte przez księży na Ukrainie. Za otrzymane stypendia odbudowywali oni odzyskane kościoły. Tylko w jednym miesiącu przyjęliśmy od nich 1269 intencji mszalnych i rozdaliśmy naszym księżom do odprawienia. Jeździli też na Ukrainę nasi fachowcy-inżynierowie z pomocą przy odbudowie i budowie nowych kościołów, przekazując kilka projektów typowych świątyń. W okresie wakacyjnym na Ukrainę udawali się na praktykę diakoni z naszego seminarium duchownego. W parafii Gródek pracowało ich najpierw 10, a później nawet 18. Nasz diecezjalny „Caritas” przysyłał dary dla dzieci przystępujących do pierwszej Komunii świętej we Lwowie, 5 transportów z pomocą charytatywną dla Zakładu Psychoneurologicznego w Podkamieniu, a nawet ziemniaki do Drohobycza. Przekazałem też pewną sumę pieniędzy na odbudowę kościoła w Rymaczach na Wołyniu. W sumie świadczona przez nas pomoc dla Wschodu była znaczna, aczkolwiek potrzeby są nadal duże. Dlatego pamiętając na słowa Chrystusa: „Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu” (Dz 20, 35), starajmy się w dalszym ciągu pomagać potrzebującym na miarę naszych możliwości.

Pisząc o kontaktach z naszymi Rodakami na Wschodzie, nie mogę pominąć osoby i roli, jaką w nich spełniała siostra Jana (Zofia Brudzińska) ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża w Laskach. Przedziwne dzieje swojego życia opisała w formie wspomnień, które ukazały się drukiem pt. *Via Crucis. Wspomnienia* (Warszawa 2001). Czytając je, trudno powstrzymać się od łez i od refleksji: czego może dokonać człowiek wsparty łaską Bożą. Siostra Jana przed swoim wstąpieniem do zgromadzenia pracowała w latach przedwojennych jako nauczycielka wśród naszych Rodaków, głównie na Podolu. Potem była więziona w Płoskirowie, Kijowie, Charkowie i zesłana na Sybir. Po wojnie wróciła do Kraju i wstąpiła do zgromadzenia sióstr franciszkanek w Laskach. Mimo utraty wzroku, wyjeżdżała na Wschód. Przygody związane z tego rodzaju wyprawami mogłyby stanowić treść sensacyjnej powieści. Nie mogę jednak podawać żadnych szczegółów, aby nie narażać wielu ludzi dobrej woli na ewentualne przykrości, a nawet na niebezpieczeństwo. Pamiętam o przedwojennych reportażach Melchiora Wańkowicza *Wiatr od morza*. Wymienił w nich wiele spotkanych osób, mieszkańców dzisiejszych Mazur. Gdy przyszła okupacja niemiecka, wszystkich wymordowano. Dlatego powiem krótko: siostra Jana (zmarła 11 maja 1993) przewoziła dewocjonalia, tak bardzo oczekiwane na Wschodzie. Zabierała też skromne

fundusze, za które zakupiono dla jednego z księży mały domek, odnawiano kościół i wspierano ukryte siostry zakonne. Udało mi się raz odwiedzić takie siostry. Mieszkały razem, pracowały jak inni ludzie. Nikt nie domyślał się, że są to Oblubienice Chrystusa. Patrząc na ich mieszkanie, pomyślałem: nie potrzeba wam ślubów ubóstwa. Jesteście na nie skazane. Siostra Jana po powrocie ze Wschodu napisała do mnie: „Dalekie siostry i kapłani przesyłają życzenia; pamiętają o Ojcu w modlitwie, bo całym sercem są wdzięczne za dobroć i pomoc, za dach nad głową i ratunek dla będącego w ruinie kościoła. Zewnętrznie ocalony, ale wewnątrz dopiero remont się zaczyna. Ocalał tam zabytkowy obraz Matki Bożej. Załączam Drogiemu Ojcu fotografię kościoła jako podziękowanie wdzięcznych serc i prośbę o dalszą pomoc w wewnętrznym remoncie kościoła i o dach nad głową dla bezdomnych sióstr”. Takie słowa zobowiązują...